



**C**O niedziłą Warszawa II nadaje program pt. „Radio-problemy”. Myślę, że byłoby rzeczą pożyteczną wprowadzenie podobnego programu na szklanym ekranie. Oczywiście pod nazwą „Teleproblemy”. Przewiduję nawet, że taki program, oparty na materiałach, jakich dostarcza codzienna praktyka TV, cieszyłby się dużym zainteresowaniem wśród odbiorców.

Zaprzysięgły telewidz miałby tu sporo do powiedzenia. O bieżącym programie TV, jego zaleceniach i wadach. O pozycjach, które go frapują i takich, które uważa za nużące. O tym, co chciałby w repertuarze widzieć na sta-

ciniek „kursu” będzie dopiero 14 października. Otóż i problem: miałaliśmy już w naszej TV sytuację, kiedy to nowo wprowadzone i dobrze przyjęte nowości po jakimś czasie wycofywano z programu — ze szkodą dla widzów. Tu, na szczęście, o wycofaniu nie ma mowy, dlaczego jednak, skoro impreza „chwyciła”, zmienia się terminy zamiast kontynuować kurs regularnie, w każdym wydaniu magazynu. Na pomysły wyniki wpływa także zachowanie ciągłości nauki...

**O**D wiedzy praktycznej przejdźmy do sfery wzruszeń artystycznych — bo i tutaj czasem wynikają „teleproblemy”. Mam na myśli „Warszawską Jesień”. Nasza telewizja poświęca jej stosunkowo sporo miejsca — zważywszy, że muzyka festiwalowa — prezentowana w Filharmonii Narodowej — należy do trudniejszych w odbiorze i raczej audytorium jest tu węższe. Biorąc jednak pod uwagę względy „czytelności” (wcale niebiałe, gdy się ma do czynienia, jak w TV, z masowym słuchaczem), należy żałować, że w koncercie inauguracyjnym, zdecydo-

## TELE-PROBLEMY

te, a co by zmienił. I wreszcie o swoich „telewizyjnych” marzeniach na przyszłość. Może prowadzona aktualnie u nas w „Zolnierzu Wolności” ankieta, sondująca opinie na temat TV — stanie się pomocą i dopingiem dla stworzenia „Teleproblemów”.

**A**na razie próbujemy sami przyjrzeć się problemom, które nasunął ubiegły tydzień, a ściślej — niektóre programy ubiegłego tygodnia. Zaczęną od Dziennika TV, a więc od pozycji, bez której już właściwie trudno dziś telewidzowi się obejść. Porównanie z rokiem po-

wano się na transmisję części pierwszej, złożonej z utworów wybitnie eksperymentalnych, miał uprzystępniać telewidzom część drugą, zawierającą „Potop” — Igora Strawńskiego — utwór pisany lat temu kilka specjalnie na zamówienie jednej z zagranicznych telewizji i wyjątkowo przystosowany do potrzeb kamery. Czyżby przed transmisją nie przeprowadzono koniecznego „rozpoznania” muzycznego tere-

**W**YNOTOWALISMY kilka „teleproblemów” z tygodniowego repertuaru, choć



anie na prasę. Wskazywać nie chcnie serwis informacyjny Dziennika, wzbogaconego jego formu. Ostatnio jednak obserwuje się pewne nierówności: obok wydawnictw bardzo interesujących (jak choćby wtorkowe — z doskonałą zrelacjonowaną wizytą premiera w Wiedniu oraz z uzyskanym dla naszej TV wywiadem z goszczącym w stolicy angielskim ministrem Spraw Zagranicznych — Stewartem, zdarzają się czasem słabsze, o anemicznych składnikach treściowych. Czy konieczne jest na przykład umieszczanie w Dzienniku wydarzeń o charakterze lokalnym? Wydaje się, że trzeba by tu pójść w kierunku większej selekcji materiałów, eliminując informacje, które są ważne w skali powiatu, czy nawet województwa, nie posiadają natomiast wagi sprawy „ogólnopolskiej”. Warto byłoby chyba także zwiększyć wysiłki zmierzające do maksymalnie szybkiego przekazywania wiadomości. Nawet najbardziej obszerna relacja filmowa z czegoś, co zdarzyło się poprzedniego dnia — traci na wartości.

Przykładem operatywności działania służyć mógł ostatni „Światowid”. Swojego czasu wytknęliśmy temu magazynowi pewną opieszałość w informowaniu telewidza o bieżących sprawach międzynarodowych. Dziś z satysfakcją odnotować wypada, że „Światowid” wychodzi naprzeciw aktualnościom, więcej, że stara się je rozpatrywać w szerszej płaszczyźnie, odwołując się niemal każdorazowo do opinii znawców przedmiotu. Oby tak dalej. „Te-leproblem”, związany z wymogiem aktualności, wyłonił się natomiast przy oglądaniu „Na półkach księgarskich”. Ow program, w założeniu bardzo zresztą pozyteczny, budzi jedną wątpliwość: swojego czasu w tej audycji dbano o to, by podsuwać telewidzom tytuły książek ukazujących się świeżo w druku. W ostatnim programie, wśród zaproponowanych do lektury pozycji, znalazły się również i publikacje, wydane dość dawno, co w zasadzie przekreśla możliwość ich zdobycia na rynku. Myślę, że dobrze byłoby, gdyby ów wzgląd obecności tytułu na półkach księgarskich brano poważnie pod uwagę. Inaczej rzecz w jakimś stopniu chybia celu, a w każdym razie przynosi efekt połowiczny.

**S**KORO już mówimy o użyteczności telewizyjnej informacji, warto zwrócić uwagę na działalność szybko rozwijającego się magazynu „Nie tylko dla pań”. Już w poprzednim wydaniu, mając na względzie potrzeby odbiorców, wprowadzono — ku zadowoleniu telewidzów — kurs racjonalnego żywienia. I oto w wydaniu następnym magazynu, w piątek zakomunikowano nam, że kolejny od-

stępnej okazji. A teraz pokrótce jeszcze o kilku pozycjach z ubiegłych dni. Więc przede wszystkim teleturniej zorganizowany wśród młodzieży dwu szkół — warszawskiej i rembertowskiej na temat znajomości tradycji ludowego Wojska Polskiego. Impreza pożyteczna i kształcąca, rozwijająca wiedzę o naszych dziejach najmłodszych. Trzeba przyznać, że poziom teleturnieju był wysoki i uczestnikom gry postawiono duże wymagania — ale też zwycięskie wyjście z próby oznaczało zdobycie pewnego już stopnia „wtajemniczenia” w historię naszego wojska. Telewizowie odnieśli więc z teleturnieju niemalą korzyść. Przy okazji wysłuchaliśmy kilku pieśni w wykonaniu świątecznego Bernarda Ładysza. W dziedzinie rozrywki wspomnieć trzeba o audycji nadanej w niedzielę z Łodzi pod nazwą „3 000 sekund z Bogusławem Kłęczakiewiczem” — dyrygentem, pianistą i kompozytorem, ongiś działającym w zespole Wojska Polskiego, obecnie zaś w radiowym „Studio M-2”. Był to program o charakterze benefisowym, barwny, atrakcyjny (z wyborową stawką piosenkarzy) i utrzymany w tonacji żartobliwej. 3 000 sekund upłynęło odbiorcom TV w niefrasobliwym nastroju.

**J**ESZCZE teatru. W ubiegłym tygodniu zresztą mieliśmy do nich szczęście. Z Teatru Klasycznego w Warszawie przeniesiono na szklany ekran sztukę I. Nikitowicza w reżyserii J. Kulczyńskiego — „W gołębniku”. Ta komedia napisana w pierwszym dziesiętlatku lat tego stulecia, trochę na podobieństwo Fredry, wojska, pogodna, pełna wdzięku staroświeckości — ukazana w trafnej obsadzie — zyskała sobie z pewnością sympatię telewidzów. Poniedziałkowej premierze w teatrze TV należałoby poświęcić oddzielne miejsce — było to jedno z tych przedstawień, których się nie zapomina. Utwory Szaniawskiego od blisko pół wieku nie schodzą ze scen polskich, zna je także publiczność zagraniczna. „Adwokat i róże” zaliczany do najszynniejszych dzieł tego pisarza, posiada wszystkie charakterystyczne cechy jego pióra. Ta urokliwa, owiana mgiełką poetyckości sztuka, dziejąca się w świecie skomplikowanych ludzkich przeżyć, myśli, uczuć otrzymała wprost znakomitych odtwórców — z niepowtarzalnym Janem Swiderskim i Haliną Mikołajską na czele. Ta para dała koncert gry aktorskiej. Wszystkim zresztą wykonawcom należą się słowa uznania — w tym przedstawieniu nie było ról epizodycznych. Warto chyba kiedyś jeszcze ów spektakl powtórzyć. Chyba utrwalono go na taśmie telerecordingu?

BEATA SOWIŃSKA